

Ożywcza wizyta

Teatr Nowy w Poznaniu „Oni” Witkiewicza. Reżyseria Izabelli Cywińskiej. Scenografia Karłowicza Wiśniewska. „Awantura w Chioggi” Goldoniego. Reżyseria Janusza Nyczaka. Scenografia Jerzego Kowarskiego.

W przedstawieniu „Onych” Witkiewicza, przywiezionym do Warszawy przez poznański Teatr Nowy, jest wymowna scena. Gdy zwolennicy Absolutnego Automatyzmu wdzierają się do domu estety Bałandzka, przyłącza się do nich kucharka gospodarza. Wiedzieliśmy już poprzednio, że służyła Automatyzmowi, jako szpieg. W spektaklu poznańskim zruca nagle swój fartuch, a szarobę jej sukni przypomina jednolitą bebarbarność mundurów, które noszą napastnicy. Scena ta staje się w przedstawieniu momentem kulminacyjnym.

Witkiewicz pisał ową sztukę w 1920 roku. Był jeszcze autorem niedoświadczonym — ale już pełnym komplikacji. Główny bohater „Onych”, Bałandzsek, nie jest autopoiretem. Skupia on jednak wiele aironii. Sam dostrzega własną „dwoistość”, inni mu też wykają sprzeczności. Zwolennik awangardowej teorii Chrysteł Formy, gromadzi w swym domu — obrazy wszystkich kierunków, zachwyca się arcydziełami różnych epok. Miłośnię do pięknej aktorki odrywa go od estetycznej kontemplacji, ale w owym najistotniejszym uczuciu swego życia, Bałandzsek nie może się wyżyć automatyzmu. Staje się łatwą ofiarą przeciwników, którzy najpierw niszczą jego zbiory potem — jego samego.

Zagrożenie zarówno sewnętrne, jak wewnętrzne, dominuje zatem w utworze. Podkreśla to inscenizacja poznańska Izabelli Cywińskiej przejrzysta, ale nie upraszczająca. Wyobraziłbym sobie tylko, że wkraczanie Automatyzmów mogłoby się odbywać w ciszy, bez triumfalnych marszów.

Drugie zastrzeżenie dotyczy roli Bałandzka. Michał Grabiński przechylił ją w kierunku charakterystyczności. Przyczynił się do tego sposób mówienia oraz mimika. A przecież ów główny bohater sztuki, przy całej śmieszności, musi jednak bronić swej filozofii, swych dążeń.

Automatyzmi mieli również trudne zadanie. Edward Warscha, jako ich teoretyk i przywódca, dyskretnie ujawniał skryte przyczyny swego działania: zawód miłośny, spowodowany właśnie ową skłonnością do automatyzmu, z kolei powodujący nienawiść do świata, do jego piękna. Filozoficzne stormulowania nie mogły w tej grze zajmować wiele miejsca. Ale postać była sugestywna.

Jeśli wspomniemy na wstępie epizod nabrał tak wielkiej wyrazistości, jest to zasługą Sławy Kwaśniewskiej, jako błyskawicznie przeobrażonej kucharki. Cała jej gra, precyzyjna a trafna przyczyniła się do efektu sceny przelomowej. Co do Haliny Łabonarskiej, realizującej rolę pięknej aktorki, zadania były wielorakie: była kucharką Bałandzka, nienasyconą, a jednak wyrzekającą się dla niego wszelkich innych meczyszn; grała też — ambitną aktorkę, świadomą natury swego talentu, stworzoną do realizowania

zadań ściśle określonych, a smuszona do blakania po bezdrożach abstrakcji. Łabonarska może nie wszystko w pełni wyraziła, dała jednak poczucie wielostronności swego talentu.

W rozmowie z Milanem Kwiatkowskim, reżyser „Awantury w Chioggi”, Janusz Nyczak, stwierdził, że jego zdaniem sztuka nie ma nic wspólnego z tradycyjną włoską komedią dell'arte. Ślusznie! Goldoni był w swej epoce nowatorem. Jeśli nawiązywał do jakiejś tradycji — to zapewne do francuskiej farsy „jarmarcznej”.

Bardziej mi się wydaje skomplikowany inny problem, poruszony w tej samej rozmowie. Janusz Nyczak powiedział, że inscenizacja „Awantury w Chioggi” nie może być „freskiem obyczajowym”. Jego zdaniem, chodzi tu o ludzi, „którzy mają swe miejsce w świecie przyrody i dla których natura sama wyznacza prawa, którymi się kierują”. Dlatego komedię Goldoniego pragnie reżyser ośadzić „w biologicznej, ale bliżej nieokreślonej rzeczywistości”. Czy się to udało? Szum morza, stwarzający poczucie jego bliskości i motywy ślaci rybackich, miały zapewne służyć tak pojętym założeniom. Jednak konstrukcja domów, wypełniających drugi plan, ciasność uliczek, kostiumy wszystko to stwarza klimat dość specyficzny. To samo można powiedzieć o grze aktorów. Najmocniej działa komizm farsowy, podkreślony w grze Wojciecha Rajewskiego, technicznie ciekawej i sprawnej. Rola zastępcy sędziego, grana przez Henryka Abbege, musi zaznaczyć przebiegłą rozrywkę, którą ten dygnitarz lokalny prowa-

dzi, pragnąc zatuszować awanturę, ochronić jej sprawców, a przy okazji — samemu skorzystać. Nie mogły uniknąć barw charakterystycznych sceny rozgrywanej przez sprytną i łakomą korzyści 17-letnią dziewczynę (rola Joanny Orzeszkowskiej), czy udająca w śledztwie głuchotę żonę rybaka (Wanda Ostrowska). Jeśli spór zakochanych miał rytm wolny od rysów ściśle obyczajowych, zasługa do środków aktorskich, którymi się posługuje Halina Łabonarska (Lucietta).

Przedstawienie poznańskie jest zabawne, wywołalo w Warszawie śmiech żywiołowy. Ale trudno mówić o odwręcaniu się od wszelkiej „charakterystyczności”. By pokazać ludzi działających w ścisłym związku z siłami przyrody trzeba uciec się do takiej sugestywności scenografii, nastroju i rytmu, jakie widzieliśmy w mediolańskiej inscenizacji Strehlera. Kłótnie i bitki były tam zapowiadane nadciągającą burzą, nasycone jej elektrycznością. Ale właśnie w tamtym przedstawieniu, „klimat” obyczajowo-histeryczny nie niweczył, a nawet, wprost przeciwnie, umacniał związek postaci ze zjawiskami natury.

W każdym razie wizyta poznańska, z dwoma godnymi uwagi, spektaklami, podzialała ożywczo. Chętnie widzielibyśmy dalszy ciąg wymian podobnych. Świadczą o tym gorące owacje widzów.

P. S. W jubileuszowym spektaklu „Marli Stuart” na scenie warszawskiego Teatru Polskiego gra niewielką, ale i nietłwą rolę niezmiernie utalentowana aktorka JUSTYNA KRECZMAROWA. Pamiętamy ją z wielu smakomitych ról. W „Marli Stuart” osiąga piękny rezultat; wyrażenie serdecznego i mądrego współczucia. Na słowa uznania zasługują także STANISŁAW JASKIEWICZ w roli lekarza oraz WIENCIŚLAW GLIŃSKI i WOJCIECH ALABORSKI jako postacie francuscy, zaznaczający charakterystyczne cechy ceremoniala.